

Wejście w psychoanalizę – Wejście w Morze Czerwone

Gdy zastanawiałam się nad tym, co i jak miałabym napisać na ten temat przychodziła mi do głowy biblijna wizja przejścia/wejścia Izraelitów przez Morze Czerwone. To znaczy – potrzeba mi cudu i Mojżesza, bym nie utonąła wchodząc na tak rozległy i znany mi przez umocnienie czubków palców obszar. Czym jest owo wejście. Od czego i jak zależy?

Czy za wejście w analizę można uznać sam akt mówienia obecności analityka, w jego gabinecie? A może wtedy, gdy odwraca analizanta? Pierwszy sen – manifest przyniesiony do analizy. Pierwszą pomyłkę, lapsus nad którymi analizant się zatrzyma? I czy samo wejście w proces psychoanalityczny wystarczy, by on trwał?

Aby nie utonąć w Czerwonym Morzu pojęć, które wydały mi się kluczowe postanowiłam trzymać się dwóch „punktów topograficznych” – za które przyjąłam – pragnienie analityka/przeniesienie i proces, mechanizm zmiany dyskursu analizanta – z toru mówienia pustego, na tory mówienia przez podmiot pragnący. Te dwa punkty, które wybrałam – na ile poprawnie? – jako orientacyjne na szlaku wchodzenia w proces psychoanalityczny można opisać z dwóch pozycji. Z pozycji analityka, także wtedy, gdy powraca do swojego wejścia w analizę i pozycji analizanta, zwłaszcza wtedy, gdy staje się analitykiem.

W mojej pracy posłużę się zarówno własnym doświadczeniem jako analizantki – z tego prostego powodu, iż żaden z moich pacjentów, przychodzących wyłącznie i od początku do gabinetu – nie psychiatrycznego – warto dodać – nie wszedł (jeszcze) w analizę. Przysłuchując się zaś ich dyskursom chce zastanowić się czy jest to możliwe i jak mogłoby się dokonać ich wejście.

Skoro już podmiot opuścił - chcąc nie chcąc – ziemię egipską (dom niewoli), decydując się na spotkanie z kimś o kim wie jedynie, że zajmuje się psychoanalizą – czyli nie wie nic, co jest tą siłą, która umiałaby go skłonić, by się nie cofnął, by, nawet chcąc powrotu – nie zawrócił?

Kształcenie psychoanalityka wymaga, aby wiedział, w procesie w jakim prowadzi swojego pacjenta, wokół czego dokonuje się ruch. Tym osiowym punktem jest coś, co oznaczam mianem pragnienia analityka. [J. Lacan Sem. XI]

Na pierwszym spotkaniu pan A podał mi listę swoich objawów: ADHD, depresja i uporczywy ból gardła. Owszem, jest pod opieką psychiatry. Bierze leki przeciwdepresyjne. Ale zgłosił się do mnie ponieważ usłyszał, iż zajmuje się psychoanalizą. A on potrzebuje, by ktoś przeanalizował jego objawy, zachowanie i doradził mu, co ma robić, by uniknąć kolejnych „dołów”. Opowiedziałam, że mogę mu zaoferować moją uwagę, słuchanie. Nie daję rad, nie udzielam wskazówek. Pan A zamilkł, a chwilę później poprosił o termin kolejnego spotkania. Nie miał żadnych pytań – o częstość, długość, cenę spotkań. O nic. Pożegnał się i wyszedł zostawiając na fotelu klucze od mieszkania, co, odebrawszy je, skwitował – „No, to jest właśnie moje ADHD”.

Czym różni się ten początek od „początku” pani B, która przyszła do mnie myśląc, iż jestem psychologiem, do prywatnej przychodni, gdzie pracuję jako psychiatra. Nie potrzebowała psychiatry – to było oczywiste. Ma udane życie, męża, dwójkę dzieci, pracę. Jakiś czas temu miała depresję, chyba związaną z urodzeniem drugiego dziecka, ale teraz czuje się lepiej. W ogóle teraz funkcjonuje i czuje się dużo lepiej niż leszcze parę lat temu. Gdy zaproponowałam pani B, że mogę jej słuchać w moim gabinecie zgodziła się chętnie. Już wstając, by wyjść dodała ” bo wie pani, ja to się jeszcze ciągle boję, że mąż mi umrze i zostanę sama z dziećmi”.

Pragnienie jest *osią, sworzniem, drażkiem, młotem, dzięki któremu można przyłożyć element siły, inercji, która kryje się za tym, co formuluje się najpierw, w dyskursie pacjenta, jako żądanie, a którą określamy mianem przeniesienia.* [J. Lacan Sem XI]

Jest jakaś wyraźna różnica w tych dwóch wariantach zawiązywania się przeniesienia, w wyrażaniu domagania. Czy ta różnica wynika z różnicy w moim pragnieniu wobec jednego i drugiego? Czy też jest to różnica wynikająca z różnych struktur in spe analizantów. Zakładam raczej to drugie, a to założenie implikuje moją odmienną obecność jako analityczki wobec dyskursów pana A i pani B.

O ile zawiązane zostało – siłą pragnienia analitycznego – przeniesienie – co dalej? Jak prowadzić dyskurs, by z *mirażu monologu, w którym przystosowawcze fantazje żywiły potok [...]* słów stał się *pracą przymusową dyskursu bez wykrętów, który psycholog nie bez humoru a terapeuta nie bez chytryści nazwali ozdobnie "wolnymi skojarzeniami"?* [J. Lacan „Pole i funkcje mówienia i mowy”]

W tym miejscu odwołam się do własnego doświadczenia – jako analizantki. Jest ono bowiem jedynym, jakim dysponuję w kwestii przekierowywania dyskursu. Zaufanie pokładane w zakładanym podmiocie wiedzy – psychoanalitiku – owocuje przeniesieniem, a przeniesienie – mówieniem. To, co wykoleiło mój monolog – na chwilę – ważną na tyle, bym na następnym spotkaniu zastała odwrócony „swoją” fotel, była odpowiedź na pytanie zadane samej sobie – na głos – w obliczu milcząco słuchającego analityka. To milczenie sprowokowało namysł i pytanie, które nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, choć kwestia, o której mówiłam nie była czymś obcym, nowym. A jednak mówienie do innego, który nie spieszył się z odpowiedzią – przyniosło budzącą zdumienie i niezrozumiały, głęboki smutek, odpowiedź.

Pokażemy, że nie ma mówienia bez odpowiedzi, nawet gdy napotyka tylko milczenie, niechby tylko miało słuchacza.[...]Odpowiedź nawet i zwłaszcza aprobująca na puste mówienie pokazuje często, przez swe skutki, że jest bardziej frustrująca niż milczenie.[...]Dlatego nie ma adekwatnej odpowiedzi na ten dyskurs. [J. Lacan „Pole i funkcje ...”]

Owa wstrzeźliwość nie może zresztą utrzymywać się w nieskończoność; kiedy pytanie podmiotu uzyskało formę prawdziwego mówienia, sankcjonujemy je naszą odpowiedzią, ale ponieważ pokazaliśmy, że mówienie prawdziwe zawiera już w sobie odpowiedź na siebie, to okazuje się, że wtórujemy naszej pieśnią jego antyfonie. [J. Lacan ‘Pole i funkcje...’]

Taki zatem miałby być kierunek przesunięcia dyskursu – od mówienia „pustego”, *kiedy podmiot zdaje się daremnie mówić o kimś, kto chociaż byłby do złudzenia do niego podobny, nigdy nie złączy się z przyjęciem przez podmiot własnego pragnienia.* [J. Lacan „Pole i funkcje...”]

Pani B mówi coś o swoim pragnieniu:

– „Nie cierpię tego faceta. Wstrętny typ, słoma mu z butów wystaje. Patrzeć na niego nie mogę. Mówiłam mężowi, że chciałabym zmienić mieszkanie, żeby nie musiała na niego patrzeć”.

– Na męża?!

– „Skąd! Na tego... sąsiada”.

– Fajny ten sąsiad?

– „On?! Ohydny! Gdy go spotykam to aż mi się coś tu dzieje, aż mnie zatyka”.

Pan A:

– Te pana wypadki. Trzy wciągu dwóch lat. Zastanawiał się pan dlaczego?

– „ADHD, oczywiście”.

– W pana wieku ADHD?

– „Od zawsze je miałem. ADHD. Tylko nie widziałem, że to to. Teraz widzę to bardzo wyraźnie. Rozproszenie uwagi i wypadek.”

Wydaje się, że pani B i pan A mówią innymi językami, także w kwestii swoich pragnień.

Pragnąc zawiera fazę obronną, która czyni identycznym pragnąc z nie pragnąc. Nie chcieć pragnąc to chcieć nie pragnąc[...] Podmiot wie, że nie chcieć pragnąc ma w sobie coś tak

nieodpartego jak wstęga Moebiusa, która nie ma swojej drugiej strony, to znaczy, chcąc ją przejść powraca się matematycznie na powierzchnię, która miała być jej podszewką. Właśnie w tym punkcie spotkania oczekiwany jest analityk. O ile jest tym, o którym przypuszcza się, że wie, to można mniemać, że ma on także wyruszyć na spotkanie nieświadomego pragnienia. [J. Lacan Sem. XI]

Pani B wydaje się kierować w stronę tego punktu spotkania. Pan A snuje rozważania o swoim ADHD w 40 roku życia. Z ich dwojga bardziej prawdopodobne i chyba w ogóle możliwe jest wejście w analizę pani B. O ile w tym punkcie spotka analityka/analityczkę, jako tego/tę, o którym przypuszcza się, że wie...